

DO MOICH RODAKÓW – LIST O PARUZJI

Drodzy Rodacy,

W ostatnich dniach skierowałem apel do tych Polaków, którzy zastanawiają się nad powrotem do Ojczyzny, być może powodowani jakimś wewnętrznym impulsem. Chciałem ich wesprzeć argumentami, które by ich do tego zachęcały i mobilizowały. Tamten apel da się streścić w 3 zdaniach: 1). nadchodzi Paruzja Jezusa, a wraz z nią wielka i bolesna przemiana, oczyszczenie świata; 2) Polska będzie w dużej mierze oszczędzona (to prawda, że ściga na siebie surową karę za ogrom grzechów, zwłaszcza za zabójstwo dzieci w łonach matek – wciąż jeszcze giną „w majestacie prawa” (!), jakby nie wystarczyły dziesiątki milionów zamordowanych – jednak Bóg oszczędzi ją ze względu na jej misję); 3) należy już teraz myśleć o powrocie, gdyż od pewnego dnia będzie on niemożliwy.

Polka znad Zatoki Arabskiej zapytała: a co mamy zrobić my, którzy z różnych względów nie możemy myśleć o powrocie? Obiecałem jej, że napiszę list z odpowiednimi radami. Z konieczności musi on być dłuższy i bardziej szczegółowy, gdyż muszę w nim poruszyć sprawy natury duchowej. Będzie zawierał odpowiedź na 3 pytania: co zbliża się do ziemi? Jak się przygotować? Jak pomóc innym w tym przygotowaniu?

Zacząłem pisać ten list do Polaków za granicą, jednak jest wolą Bożą, by dotarł on także do Rodaków w Kraju, bo dla czego zawsze ma być „najciemniej pod samą latarnią”...? Wprawdzie w Polsce dostępna jest moja „powieść” „Z Aniołem do Nowego Świata”, 5 zeszytów „Iskry z Polski” oraz „wywiad” ze mną, lecz i ten list może mieć jakieś znaczenie w tej „ciszy przed burzą”. Tak, przed „burzą”, której odgłosy są coraz bliższe i wyraźniejsze, a więc **najwyższy czas się do niej przygotować**.

1. CO ZBLIŻA SIĘ DO ZIEMI?

Nadchodzące wydarzenia, które dane mi było przeżywać od dziecka, są nieuniknione, chociaż ludzie nie chcą o nich myśleć i bezsensownie planują swoje życie na długie lata naprzód, a rządcy i politycy bawią się w statystyki i snują śmiechu warte prognozy na daleką przyszłość. Nie jest jednak moim zadaniem być „prorokiem zagłady”, gdyż tę rolę wypełnił już sam Jezus Chrystus, zapowiadając „straszne zjawiska na niebie”, a na ziemi „trwogę narodów, bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnicy”. „Ludzie mdleć będą ze strachu – mówił – w obliczu wydarzeń, zagrażających ziemi”. Jest dla mnie jasne, że tak będzie, gdy ludzie wystrzelą rakiety w stronę zbliżającej się do ziemi olbrzymiej asteroidy (widziałem ją z bliska), te jednak ją ominą. Jej uderzenie będzie nieuniknione, więc zbliżać się będzie tak straszne trzęsienie całej ziemi, że nikt nie utrzyma się na nogach. Monstrualne fale oceaniczne splecą wyspy i wedrą się w głąb lądów, a superwulkany oraz górotwórcze ruchy skorupy ziemskiej dopełnią dzieła zniszczenia. Matka Boża Fatimska zapowiada, że te kataklizmy doprowadzą do zagłady (aniquilacao to *dosł. unicestwienie*) wielu narodów. Tę zagładę pokazała w czasie objawień w Garabandal* (1961-1965) oraz w Akita w Japonii (1973-1982).

Niewątpliwie te straszne kary będą związane z Powtórny Przyjściem Pana Jezusa, zwanym Paruzją. Gdzie jednak, w jakim momencie dziejów, mamy je umieścić? Otóż kataklizmy, które zapowiada nasz Pan w ewangelii, nie miałyby żadnego sensu na samym końcu świata – byłyby wtedy bezcelowe. Po co miałyby tak boleśnie oczyszczać ziemię, skoro i tak byłaby skazana na zagładę przy nadchodzącym właśnie Sądzie Ostatecznym? Paruzję mamy więc widzieć jako wydarzenie „środkowe”: będzie ona Drugim albo Powtórny Przyjściem Pana i ma dotyczyć pewnego okresu, poprzedzającego koniec świata, jednak usytuowanego nie na samym końcu świata, lecz „na końcu czasów” (zob. Iz 2,2) albo „przy końcu dni” (Jr 23,20, 30,24).

Paruzja, jako „wydarzenie środkowe”, jest doskonale czytelna w bardzo wielu źródłach, na których w swoim nauczaniu opiera się dzisiaj Kościół, tylko... nieobecna w samym nauczaniu Kościoła! Wprost krzyczy z kart Ewangelii i Apokalipsy św. Jana, z niektórych Psalmów, także z ksiąg wielu proroków, z Izajaszem na czele. Nie mówiąc już o objawieniach Maryjnych ostatnich stuleci, do których odwołuje się Kościół, przy czym nie chce on zauważyć, jak kluczowe miejsce zajmuje w nich właśnie Paruzja. Jeśli ją przesuwamy na koniec świata – nie rozumie ani orędzia Fatimskiego, ani Pani Wszystkich Narodów z Amsterdamu, ani Akita w Japonii, ani Kibeho w Rwandzie, ani tylu innych. Jeśli Kościół tak postępuje, nic dziwnego, że lekceważy Garabandal w Hiszpanii, Naju w Korei, Medziugorje z dziesięcioma „tajemnicami”, które przecież dotyczą... właśnie Paruzji!

Jak to się stało, że nasz Kościół w jakimś okresie swoich dziejów zatracił ducha oczekiwania na Paruzję, tak charakterystycznego dla pierwszych wieków? Że dzisiaj w zasadzie żaden z hierarchów, od papieży do ostatniego z biskupów, niczego nie mówi na ten temat? Nie wierzą, że nasz Pan jest już bardzo blisko, niemal we drzwiach, jak ośmielają się wierzyć ewangeliczni „prostaczkowie”, wyśmiewani często przez „mądrych i roztropnych”?! Tak, nie wierzą, ponieważ – powtarzam – Paruzja została niesłusznie zepchnięta na sam koniec

świata, a że daty końca nikt nie zna, więc mówią: „Czym się przejmować?!” „To nas nie dotyczy, bo jeszcze przed nami wiele pokoleń”... Jak głuchoniemych przekonać, że stoją na skraju przepaści, skoro są święcie przekonani, że do niej jeszcze bardzo daleko? Jak nimi wstrząsnąć, nie naruszając ich wolności?!

Niestety historia się powtarza, jeśli porównamy pierwsze i drugie przyjście Mesjasza. Na pierwsze czekał Naród Wybrany przez 2 tysiące lat, od Abrahama aż do ukazania się wielkiej światłości nad uśpionym Betlejem, przekazując prorocstwo z pokolenia a na pokolenie. Gdy już Mesjasz przyszedł, gdy wypełnił swoją misję, Żydzi nie poznali Go i odrzucili, obciążając siebie Jego Krwią. Odrzucają Go do dzisiaj, walcząc z Jego Kościołem. Nowy Lud Wybrany – Kościół – na początku żył w napięciu oczekiwania na Jego powrót, ale wraz z upływem lat tak mocno związał się ze światem, jego moźnymi i jego bogactwem, że przestał czekać, a więc i czuć. Niektóre okrągłe rocznice pobudzały jednych do refleksji, innych – do kpin z tych „naiwnych”. Tak podobno było w roku tysięcznym, ale i w dwutysięcznym, choć na mniejszą skalę. Wprawdzie Jan Paweł II zapowiadał, że Kościół po roku 2000 rozpocznie nowy etap swoich dziejów, nadejdzie jego wiosna wraz z nową Pięćdziesiątnicą – nie rozwijał jednak tego tematu. Nie był usłyszany, a tym bardziej zrozumiany. A dzisiaj ci, którzy w Kościele chcą trzymać się Świętej Tradycji Apostolskiej, mogą zapytać: „gdzie ta wiosna? To raczej zima?”, na co odpowiedzą im liberałowie, głosiciele fałszywego miłosierdzia dla wszystkich, wątpiący w istnienie piekła: „już nadeszła!”. Jednak zarówno jedni, jak i drudzy stają bezradni wobec pytania: co dalej?

Odpowiedź na nie powinna być jednak oczywista. Symetrycznie (jak za pierwszym razem), po 2 tysiącach lat oczekiwania nowego ludu wybranego, Mesjasz nadchodzi! Lecz „czy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie”? (Łk 18,8). Kto na Niego czeka...? Tym razem jednak nie da się Go ani zlekceważyć, ani podnieść na Niego ręki! Kto Go odrzuci, sam będzie odrzucony na wieki, a kto Go przyjmie z miłością, będzie miał szansę budować Jego Królestwo na ziemi. Czy jednak ci, którzy Go dzisiaj miłują, nie powinni zrobić wszystkiego co możliwe, by *ratować pozostałych przed potępieniem*?! To właśnie odpowiedź na to pytanie **sprokowała mnie do napisania tego listu do Polaków miłujących Boga!**

Ja również latami tkwiłem w błędzie, umieszczając Paruzję na końcu świata, chociaż już od dziecka Bóg oświecał mnie w sposób wyjątkowy. Najczęściej w nocnych wizjach prznosił mnie w przyszłość i pozwalał oglądać wstrząsające wydarzenia, które czekają świat. Wstrząsały mną one na dwa sposoby: przerażały tam gdzie chodziło o kataklizmy, a pobudzały do radości i wdzięczności Bogu na widok gruntownej i wspaniałej przemiany całej rzeczywistości. Jako dziecko nie miałem pojęcia, jak rozumieć to co przeżywam, a nie było z kim o tym porozmawiać. Jako dorosły – byłem (i jestem!) niezrozumiany, a nawet wyśmiewany.

Jednak Bóg sam interweniował, by mnie z błędu wyprowadzić i oświecić. Uczynił to w czasie nocnej modlitwy w kościele, którego byłem proboszczem, około 1983 roku. Jezus porwał mojego ducha przed swój majestat, przychodząc „z wielką mocą i chwałą” w otoczeniu aniołów, i przeprowadził mnie przez „mały sąd”, zwany słusznie w literaturze „Ostrzeżeniem” albo „prześwietleniem sumień”. Uczynił to w taki sposób, że natychmiast wybiegłem z kościoła w przekonaniu, że wszyscy mieszkańcy ziemi przeżyli to samo razem ze mną. Od tej pory mam pojęcie, w jaki sposób dokona się ten pierwszy etap Powtórnego Przyjścia Pana, dla wszystkich zaskakujący. Tak, pierwszy, gdyż oczyszczenie świata, związane z nieuniknioną karą, zakończy się dopiero „trzema dniami ciemności”, podczas których ludzie zbuntowani będą zabrani z ziemi.

To nocne spotkanie z Panem stało się dla mnie jakby kłamrą, spinającą w jedną całość to wszystko, co od najwcześniejszych lat dane mi było poznać. Dopiero teraz zrozumiałem, do czego doprowadzi na ziemi, „na końcu czasów”, Bóg, gdy już szatan, zwodziciel narodów, zostanie związany i wtrącony do czeluści (Ap 20, 1-3); na czym będzie polegała zagłada wrogiego „Babilonu” i zaprowadzenie Królestwa Bożego na ziemi. Dopiero teraz ośmieliłem się – zachęcony przez kierownika duchowego – nie tylko o tym mówić, ale także pisać. Chciałem dopomóc ludziom wejść wyobraźnią i sercem w to „nowe”, a nawet za nim zatęsknić – i tak powstała „powieść” „Z Aniołem do Nowego Świata”. Ponieważ trudno tęsknić za czymś, co najpierw przeraża, a dopiero potem cieszy – jest chyba rzeczą zrozumiałą, dlaczego pominąłem w niej wątek „tragiczny”.

Ja sam jestem nikim, bez żadnego autorytetu, i aż się sobie dziwię, że ośmielałem się pisać do Was ten list! Tym chętniej więc oprę się w tym jego miejscu na autorytecie Zwycięskiej Królowej Świata, Pani Wszystkich Narodów. Pozwólcie, że najpierw odwołam się do „diagnozy”, jaką Królowa stawia w odniesieniu do dzisiejszego stylu życia, zwracając się do swego wiernego syna, włoskiego księdza Stefano Gobbi. Zapisywał on Jej orędzia przez 25 lat, wydając je w 600-stronicowej książce „Do kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej”. Książka ta cieszy się uznaniem samej watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary, która poddała ją wnikliwej analizie, nie dokonując w niej żadnej korekty z wyjątkiem tytułu. Numery akapitów tej książki w

polskim wydaniu zamieszczono w nawiasach kwadratowych. W czasie lektury miejmy świadomość, że pierwsze orędzia Maryi w tej książce pochodzą sprzed ponad 40 lat. Kto pamięta świat z tamtego okresu, świat bez komputerów i smartfonów oraz tylu innych „zabawek”, może go porównać z dzisiejszym...

„Świat stał się gorszy niż w czasach potopu. Dlatego grozi wam prawdziwe niebezpieczeństwo zagubienia się na złych drogach grzechu i niewierności w tym życiu i zguby wiecznej – w życiu przyszłym [252 c]. Udało się [szatanowi] zwieść was przez pychę. Umiał przygotować wszystko w sposób bardzo inteligentny. Nagiął do swego planu wszystkie dziedziny nauki i techniki, nakazując wszystkiemu bunt przeciw Bogu. W jego rękach znajduje się już duża część ludzkości. Oszustwem umiał przyciągnąć do siebie uczonych, artystów, filozofów, erudytów i możnych. Zwiedzeni przez niego, oddali się dziś na jego służbę, by działać bez Boga i przeciw Bogu [127 c,d]. Szatan ustanowił swe królestwo na świecie. Panuje w nim obecnie, pewny swojego zwycięstwa. Siły, które kierują i wpływają na ludzkie wydarzenia zgodnie ze swymi nikczemnymi planami, to mroczne i diabelskie moce Zła. Udało się im doprowadzić całą ludzkość do życia bez Boga [495 c]”.

Matka Boża wypowiada się tutaj dość ogólnie. Wiemy jednak, że chodzi nie tylko o „świat”, gdyż i w Kościele dzieją się rzeczy tak bulwersujące, że wierne jego dzieci przecierają oczy ze zdumienia... Udzielanie w niektórych krajach, za zgodą Papieża i biskupów, Komunii świętej parom żyjącym w cudzołóstwie, czy też (choć na razie sporadyczne) błogosławienie par dewiantów, może budzić u wielu przerażenie! Kraje dawniej katolickie daleko odeszły od swojej wiary, kościoły zarosły trawą lub zostały zamienione na restauracje i meczety, a islam cieszy się większą ochroną i przywilejami niż katolicyzm, eliminowany z życia publicznego! A co dzieje się w domach, szkołach, w kryjówkach ludzkich serc? Jak więc księża mogą mówić, że „nic specjalnie złego się nie dzieje, zło zawsze było i będzie, więc nie ma się czym przejmować”?!

A teraz coś bardzo optymistycznego. Sięgnijmy powtórnie do książki cytowanego wyżej ks. Gobbi, założyciela Kapłańskiego Ruchu Maryjnego (*Movimento Sacerdotale Mariano*). Przekonajmy się, do czego chce przygotować Kościół, a nawet całą ludzkość, Matka Boża.

„Wszystko wkrótce się spełni zgodnie z planem Bożym. Wasza Mama chce was zamknąć w Swym Niepokalanym Sercu, aby was uzdolnić do doskonałego wypełnienia Bożego planu. Jaśniej w tym planie **tryumf i miłosierdzie Ojca**, który wszystkie Swe zbłąkane dzieci chce wprowadzić na drogę wiodącą do Niego: do Tego, który tak niecierpliwie ich oczekuje. Przez ten plan spełnia się wielka godzina **miłosiernej miłości Syna, który chce w pełni oczyścić w Swojej Krwi świat** odkupiony przez Niego na krzyżu. Wraz z tym planem nadchodzi **czas Ducha Świętego**, który zostanie wam udzielony przez Ojca i Syna w nadobfitości, aby cały Kościół doprowadzić do **nowej Pięćdziesiątnicy** [139 a-d].

Będzie to dalej ten sam Kościół, ale odnowiony i jaśniejący. Oczyszczenie uczyni go pokorniejszym i silniejszym, bardziej ubogim, bardziej ewangelicznym, by mogło w nim rozbrzmieć – na oczach wszystkich – chwalebne Królestwo Mego Syna Jezusa.

Będzie to dla niego jakby nowa Pięćdziesiątnica [172 g,n].

Nadeszły czasy, w których pustynia tego świata zostanie odnowiona przez miłosierną Miłość Ojca. Pragnie On – w Duchu Świętym – przyciągnąć wszystkich ludzi do Boskiego Serca Syna, aby Jego Królestwo prawdy i łaski, miłości, sprawiedliwości i pokoju mogło nareszcie zajaśnieć na świecie [164 k].

Duch Pański przygotowuje ludzkość na przyjęcie chwalebного Królestwa Chrystusa, aby Ojciec mógł być kochany i wielbiony przez wszystkich [355 f].

Cały Kościół będzie Moim ogrodem, w którym Boska Trójca odzwierciedli się z upodobaniem. Ojciec rozraduje się, widząc w nim doskonale zrealizowany plan, jaki miał w odniesieniu do Swego stworzenia. Syn, w którym przyszło już Królestwo Ojca, zamieszka z wami. Duch Święty będzie samym życiem w świecie – na nowo uświęconym i oddającym chwałę Bogu.

Taki będzie **tryumf Mojego Niepokalanego Serca** [133 l-n].

Moje Niepokalane Serce odniesie Swój tryumf, widząc was wszystkich krocących drogą uwielbienia Ojca, naśladowania Syna i pełnej jedności z Duchem Świętym [261 u]”.

Tak więc wszyscy poznają wkrótce Jezusa twarzą w twarz i będą zdziwieni, że przez całe życie Niebiański Ojciec nosił ich na rękach i tulił, troszczył się o ich potrzeby, a oni Go ignorowali. Twierdzili że nie istnieje, tłumili na wszelkie sposoby głos swojego sumienia, który był przecież Jego głosem, a szlachetne dążenia swego serca dusili w zarodku. Gdy Bóg sam da się im poznać, zapyta ich po raz ostatni, czy zechcą być z Nim na ziemi i w wieczności. Ten moment jest bardzo bliski, a od ich odpowiedzi zależy ich dalszy los. Pozostawi na ziemi

tylko tych, którzy na Jego miłość odpowiedzą swoją miłością.

Mam nadzieję, że wielu z Was, Drodzy Rodacy, pozostanie na ziemi po to, by razem z Bogiem odbudowywać świat na zasadach ewangelicznych. Na zgliszczach starego budować nowy świat niezwykle szczęśliwy, do którego byłem wielokrotnie przenoszony duchem i za którym tęsknię całym sobą. Świat o wiele piękniejszy niż ten, który ktokolwiek zdołałby sobie wymarzyć. Świat, który jako wielka niespodzianka będzie darem Boga na końcu czasów. Zanim ziemia przestanie istnieć, będzie dana ludzkości jedyna taka epoka – wprawdzie niezbyt długa, ale wystarczająca, by mogli się przekonać, jak mogło wyglądać życie na ziemi, gdyby wszyscy byli posłuszni Bogu i Jego przykazaniom.

2. OSOBISTE PRZYGOTOWANIE

Oczywiście chodzi o duchowe, gdyż nie będę przecież pisał o robieniu zapasów... Jak każdy się domyśla, na pierwszym miejscu musimy postawić *regularne obmywanie swojej duszy we Krwi Baranka* w konfesjonale i *życie na co dzień w stanie łaski uświęcającej*, a tym samym prowadzenie życia godnego „monstrancji Boga”. Trójjedyny Bóg chce stale mieszkać w duszy swojego dziecka, wolnej od grzechu.

Biada temu, kto trwa w grzechu ciężkim, przez co zrzucił Boga z tronu, należnego Mu w sanktuarium duszy, a na ten tron zaprosił szatana! Bardzo bliski już jest moment, w którym nagle w Paruzji zobaczy swego piekielnego pana i ohydę swojej zdrady Boga – będzie to gorsze od śmierci! Wielu umrze ze zgrozy i rozpacz, i w tym stanie ducha pozostaną na zawsze.

Jeśli ktoś ma wątpliwość, czy jego spowiedzi były dobre i czy jest w stanie łaski (czy zawsze wyznawał wszystko co należało, czy zawsze miał szczery żal i czy naprawdę chciał się poprawić – zdecydowanie nie chciał wrócić do ciężkich grzechów), musi *objąć spowiedzią cały okres życia budzący wątpliwości*. Przewidując dłuższą spowiedź, powinien do niej przystąpić po umówieniu się z księdzem a nie w kolejce, i to najlepiej po dokładnym rachunku sumienia i zapisaniu sobie grzechów na kartce.

A co mają zrobić ci, którzy sami zamknęli sobie drogę do sakramentów? Próbować, przy Bożej pomocy, otworzyć sobie tę drogę, zrywając grzeszne więzy czy związki, choćby miało to być tak bolesne, jak amputacja (bez znieczulenia, którego w czasach Jezusa nie znano!) oka lub kończyny (zob. Mk 9,43-48). Niech nikt nie tkwi w diabelskiej pułapce usprawiedliwiania swojego grzesznego stanu, do czego łowca dusz chętnie podsuwa mu dziesiątki argumentów: „To mnie przerasta; to niemożliwe, a Bóg rzeczy niemożliwych nie wymaga; to przecież natura – tak mnie Bóg stworzył; jeszcze trochę przyjemności na tym świecie, a później pomyślę o pokucie; nie mogę tej osoby (osób) tak zostawić, unieszczęśliwić naszym rozstaniem” itp. Czy jesteście powołani do tego, by wciągnąć się nawzajem do piekła i na wieki unieszczęśliwić?!

Komu trudno spojrzeć pod tym kątem na swoje obecne życie i dokonać wspomnianej „amputacji”, niech sobie wyobrazi że umiera, że jego serce się zatrzymuje. Zresztą w każdej chwili jest to możliwe! Odwrotu już nie będzie – w jakim stanie umrze, w takim na zawsze pozostanie. To taka mała próba przed zbliżającą się Paruzją, w której nasz Pan postawi wszystkim „ultimatum” co do życiowego wyboru i będzie czekał na ich decyzję. Warto już w tej chwili dać sobie i Jemu odpowiedź, na którą On czeka może już od lat!

Co można jeszcze zrobić? Stale zanurzać się w *głębokim i szczerym żalu za grzechy* (Kościół nazywa go żalem „doskonałym” albo „skruczą”), a sam Bóg może udzielić wtedy rozgrzeszenia. Sam żal jednak nie wystarczy – musi grzesznik mieć przy tym wolę poprawy czyli wyjścia z grzesznej sytuacji. O takie wyjście powinien gorąco Boga błagać – by On sam wziął sprawę w swoje ręce i po swojemu pokierował rozwojem sytuacji. Bóg zawsze wysłuchuje takiej modlitwy, a przy tym ma możliwości nam nieznanne. Jego Miłosierdzie jest bez granic, jednak tylko wobec wkraczających na drogę nawrócenia. Wobec pozostałych musi być sprawiedliwy, do czego sami Go zmuszają. Strzeżmy się grzechu przeciwko Duchowi Świętemu, polegającego na zbytnej i beztroskiej, a więc bezpodstawnej ufności w Boże Miłosierdzie! Niestety i niektórzy duchowni głoszą takie fałszywe „miłosierdzie dla wszystkich”!

Oto inna możliwość, choć raczej od nas niezależna, a więc i „ryzykowna” (gdyż nasza przyszłość jest w ręku Boga): dożyć do momentu poważnego zagrożenia życia (jest nim np. śmiertelna choroba), kiedy to każdy kapłan ma prawo wszystkim udzielić rozgrzeszenia. Paruzja – Powtórne Przyjście Jezusa, gdy będzie się ważyć wieczny los każdego mieszkańca ziemi – stworzy i grzesznikom, i kapłanom taką możliwość; ci drudzy jednak, obłączeni w konfesjonalach przez całe tłumy, nie będą w stanie wszystkich wypowiedzieć, i to z całego życia! A poza tym takie warunki godnej Pokuty, jak szczery żal i mocne postanowienie poprawy, także wtedy będą obowiązywać – bez nich Bóg nie udzieli rozgrzeszenia mimo słów księdza. A więc np. wszyscy cudzołóżnicy

nie mają żadnej szansy bez zerwania na zawsze z „partnerami”, narkomani i alkoholicy bez zerwania z nałogiem.

Podsumowując: biernie czekać na to co samo przyjdzie nie powinniśmy, gdyż nasze nawrócenie to kwestia najwyższej aktywności, wykorzystanie w tym względzie wszystkich możliwości. Tylko „ludzie gwałtowni zdobywają Królestwo Niebieskie” (Mt 11,12). A o dar ostatecznego nawrócenia i wytrwania do końca w łasce uświęcającej każdy powinien się modlić, niezależnie od stanu swojej duszy.

„Woda gasi płonący ogień, a **jałmużna** gładzi grzechy” – czytamy w Księdze Syracha (3,30). Nagle wszyscy na świecie zostaną z pustymi rękami – a bliski już jest ten moment, gdyż pierwszy większy popłoch zapędzi ludzi do banków i na zawsze odejdą z niczym. To sparaliżuje życie miast, opustoszeją i bez trzęsienia ziemi. Co będzie dalej – przemilczę. Jednak wszystkich zachęcam, żeby otworzyli teraz szeroko swoje „spichlerze” i „skarbcę” dla uboższych od siebie, dopóki jeszcze nie opustoszały! Jeśli uczynicie to z serca i okażecie się hojni – bo najczęściej oddawaliście to co Wam zbywało, same odpadki – Wasi Aniołowie Stróżowie zapiszą te dobre czyny w Waszej złotej Księdze Życia Wiecznego. W ten sposób wynagrodzicie Bogu i ludziom za swój egoizm i brak miłości, możecie też uniknąć wielu lat pokuty czyścicowej. Dotyczy to wszystkich, a nie tylko tych, którzy popełnili jakieś nadużycia. Rzeczywiście „jałmużna gładzi grzechy”!

Biada tym, którzy liczą na to, że ich zamożność „zapewni im przyszłość” – nic bardziej mylnego, i to w tej właśnie chwili! Nadmuchana przez nich bańka mydlana wprawdzie mieni się jeszcze w tej chwili kolorami tęczy, ale co z niej zostanie? Jakbym widział tych, którzy myślą: „Dobrze że ostrzegasz, zaraz biegnę do banku! Ojej, ale w co inwestować, co kupić?!” O najbardziej godni politowania ludzie, nie myślcie tymi kategoriami! Zapewniam Was, że w Nowym Świecie nic z tych rzeczy Wam się nie przyda. Nie będzie pieniędzy ani prawa własności – spłoną wszystkie księgi hipoteczne, nikt nie będzie kłócił się o miedzę ani ciągał po sądach, których zresztą odtąd nie będzie. Ludzie wszystko będą mieli wspólne, jak w wielkim klasztorze, a dzielenie się z innymi będzie dla nich źródłem wielkiej radości. Wasze potrzeby zostaną zaspokojone. Doradzę Wam jednak coś naprawdę sensownego, najlepszą z inwestycji. Jeśli w swoim najbliższym otoczeniu nie widzicie ubogich, schorowanych, bezdomnych i samotnych, zepchniętych na margines życia, by ich wspomóc, to są jeszcze tak liczne szlachetne fundacje proszące o wsparcie, jest tylu misjonarzy błagających o pomoc. Każdy zakon działający na misjach wskaże Wam odpowiednie adresy czy konta. Działajcie, póki można!

3. JAK POMÓC ŚWIATU W PRZYGOTOWANIU DO PARUZJI?

Niedawno Bóg pozwolił mi odkryć, co to za „Iskra” miała wyjść z Polski i przygotować cały świat do Paruzji, zgodnie z zapowiedzią Pana Jezusa, zapisaną przez świętą Faustynę Kowalską. Nie chodziło naszemu Panu o jakiegoś człowieka o ogromnym autorytecie – takiego nie było i nie będzie, gdyż nikt nie dotrze do wszystkich mieszkańców ziemi z Bożym orędziem „adwentowym”. Pan Jezus miał na myśli każdego człowieka, który będzie w stanie zrobić dwie rzeczy: ofiarować się Bogu i modlić się, i to właśnie za cały świat. Gdy już wszyscy mieszkańcy świata będą objęci dostateczną ochroną – ofiarą i modlitwą „Iskry” – nastąpi Paruzja.

Żeby w tak ważnej kwestii nie opierać się tylko na osobistych natchnieniach, doznaniach i przemyśleniach, przypomnę coś z objawień fatimskich sprzed 100 lat. Czy pamiętacie, czym posłużyła się Niebiańska Wychowawczyni, by trójkę rozbawionych pastuszków przekształcić w prawdziwych apostołów? Najpierw posyłała Anioła Pokoju, potem jednak zrobiła coś strasznego, nie oszczędzając dzieci i narażając je na szok: pokazała im piekło! Łucja pisze: „Pani nasza pokazała nam morze ognia, które wydawało się znajdować w głębi ziemi, widzieliśmy w tym morzu demony i dusze, jakby były przezroczystymi czarami lub brunatnymi żarzącymi się węgielkami w ludzkiej postaci. Unosiły się w pożarze, noszone przez płomienie, które z nich się wydobywały wraz z kłębam dymu. Padały na wszystkie strony, jak iskry w czasie wielkich pożarów. Bez wagi, w stanie nieważkości, wśród bolesnego wycia i rozpaczliwego krzyku. Na ich widok można by ogłupieć i umrzeć ze strachu. Demony miały straszne i obrzydliwe kształty wstrętnych nieznanymi zwierząt. Lecz i one były przejrzyste i czarne. Ten widok trwał tylko chwilę. Dzięki niech będą Matce Najświętszej, która nas przedtem (w pierwszym widzeniu) uspokoiła obietnicą, że nas zabierze do nieba. Bo gdyby tak nie było, sądzę, że umarlibyśmy z lęku i przerażenia”.

Pani Fatimska w swym objawieniu z 14 sierpnia pouczyła nas przez dzieci o tym, że piekło mogłoby w zasadzie nie istnieć, gdyby ludzie naprawdę wierzący wykorzystali swoje możliwości. Oto Jej słowa: „Módlcie się. Módlcie się wiele, czyncie ofiary za grzeszników, bo wiele dusz idzie na wieczne potępienie, gdyż *nie mają nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił*”. Czy nie powinniśmy doznać wstrząsu na samą myśl o tym, że ktoś

przez nasze zaniedbanie mógłby pójść do piekła?! Ja przynajmniej jestem tym od lat wstrząśnięty, a szczególnie teraz, gdy zbliża się Paruzja i już waży się wieczny los miliardów ludzi, którzy o tym nie myślą! Czy więc dziwi Was to, że chciałbym zmobilizować jak największą liczbę ludzi do tej najszlachetniejszej i najbardziej wzniosłej akcji ratunkowej? A więc tak „rozdmuchać” tę „Iskrę z Polski”, by osiągnęły swoją pełnię jej szeregi, angażując nie tylko Polaków, lecz i inne narodowości?!

Oto, Rodacy, nasza wspólna sprawa, **nasza narodowa misja końca czasów, niezależna od miejsca zamieszkania**. Ona powinna nas jednoczyć ponad granicami, i to już teraz. Jeśli nie dane Wam będzie wrócić do Ojczyzny przed Paruzją, nie martwcie się tym, gdyż Wasz los jest przecież w ręku Boga, a On pragnie tylko i wyłącznie Waszego szczęścia i wie, jaką drogą Was do niego doprowadzić. Przejmijcie się jednak tym, że możecie, przyłączając się do naszej „Iskry”, wnieść się w prosty sposób *na sam szczyt osobistej świętości oraz apostołstwa*, a przecież właśnie *w tym podwójnym celu* dana nam jest ziemia. Jeśli nawet wśród nawały kataklizmów zakończyłaby się Wasza ziemską pielgrzymka, byłoby to najwspanialsze zwieńczenie Waszego życia i Wasz lot prosto do Bramy Nieba! Zapewnia nas o tym sama Królowa poprzez wspaniałe obietnice dla tych, którzy ofiarują się za świat:

- „1. Imię ich zostanie zapisane w miłością gorejącym Sercu Jezusa i Niepokalanym Sercu Maryi.
2. Przez swoją ofiarę, zjednoczoną z zasługami Jezusa, uratują wiele dusz od wiecznego potępienia. Zasługi ich ofiar rozciągną się na dusze aż do końca świata.
3. Nikt z członków ich rodzin nie zostanie potępiony, i to nawet wtedy, gdyby zewnętrzne pozory na to wskazywały: zanim ich dusza odłączy się od ciała, uzyskają łaskę żalu doskonałego.
4. W dniu, w którym złożą siebie Bogu w ofierze, zostaną uwolnieni z czyścica członkowie ich rodzin.
5. W godzinie ich śmierci będę ich wspierał i towarzyszyć im – z pominięciem Czyścica – [przed oblicze] Chwalebnej Trójcy Przenajświętszej, gdzie zajmą miejsce przygotowane im przez Pana i będą razem ze Mną szczęśliwi”.

Wiem dobrze, że reakcja na taką propozycję ludzi, którzy nie rozumieli swojego osobistego krzyża, a więc i do tej pory nie podejmowali go, nie nieśli, nie ofiarowali – może być negatywna. Dlatego też i wielkie obietnice ich nie zachwyca. Boją się nawet niewielkiego cierpienia, a cóż dopiero by było – wyobrażają sobie – gdyby mieli zaryzykować i „dać się przywalić” większym? Pójście na łatwiznę, zaspokojenie wszystkich swoich zachcianek, zapewnienie sobie wszelkich wygod życiowych i przyjemności – było przez całe lata treścią ich życia, więc jak tu się nagle przestawić? Nawet ich obraz Boga jest wykrzywiony: wydaje im się, że mógłby ich doświadczyć ponad ich siły i „popsuć im życie”, jeśli tylko zgodzą się na jakieś ofiary... Nie trafi do nich pewno twierdzenie, że miłość ma się wyrażać w ofierze – tym większej, im jest gorętsza. „To ja mam ofiarować się i cierpieć za tych łobuzów, którzy zasłużyli na piekło?” – zapytają. Nikt ich pewno nie uczył, że z Chrztu pochodzi ich kapłaństwo powszechne, polegające właśnie na ofiarowaniu siebie Bogu z miłości, a z Bierzmowania obowiązek apostołstwa oraz walki z szatanem o dusze – własną i innych...

Jednak i do tych ludzi apeluję: *stańcie się wreszcie prawdziwymi uczniami Jezusa*, co bez osobistego krzyża jest niemożliwe (Mt 10,38). Bóg Ojciec nie oczekuje od Was wielkich ofiar, gdyż jest Waszym prawdziwym Ojcem i zna Wasze siły, a te Wasze maleńkie i dziecinne złączy z Ofiarą swojego Syna, przez co nabiorą nieskończonej wartości i będą zdolne ratować cały świat. Kropla wody sama jest niczym, lecz wpuszczona do oceanu staje się oceanem. A więc odwagi – stajecie wobec wielkiej szansy! Zresztą w każdej chwili możecie wycofać się ze swojej drogi codziennego krzyża przez proste powiedzenie Bogu: *dłużej nie chcę, a On uszanuje Waszą decyzję*. Żadnego „ryzyka” więc nie poniesiecie, a spróbować naprawdę warto. Gdy nie przyłączycie się do „Iskry”, czeka Was czyściec, a w nim podobno cierpienia tak wielkie, że nie ma ich z czym na ziemi porównać. A więc opłaci się iść drogą tych małych ofiar przez ziemię we własnym interesie, nawet nie myśląc o apostołstwie. Jeśli jednak pomożecie przez nie zbawić się choćby jednemu człowiekowi, będziecie z nim razem w wiecznym szczęściu, które dla Was przez to niepomiaralnie wzrośnie. Gdybyście z Nieba mogli wrócić na ziemię choćby na małą chwilę cierpienia, uczynilibyście to z największym zapałem, lecz nigdy już nie będzie to Wam dane! Czas zasługi skończy się w chwili śmierci.

Ci, do których te moje argumenty i zachęty jakoś trafiają, pewno zapytają: *co mamy robić, by przyłączyć się do „Iskry z Polski”?* Jak tę ofiarę za świat składać i jakie modlitwy mówić? Jak innych zdobyć dla tej idei, zwłaszcza nie znających języka polskiego – przecież i oni mogliby do nas dołączyć?

Przygotowuję oddzielny tekst o „Iskrze z Polski” do przetłumaczenia na obce języki, niedługo ukaże się na stronie „wobroniewiaryitradycji”. Jeśli ktoś otrzyma od Boga natchnienie, by pomóc w tłumaczeniu – proszę

o kontakt, może to być okazja do apostołstwa, i to na wielką skalę. A teraz odpowiem, jak się przyłączyć.

A. Ofiara za świat

Z wieloma już ludźmi w kaplicy – uroczyście, dobitnie i z mocą – odmawialiśmy akt ofiarowania, który zamieszczę na końcu tego listu. Potwierdzaliśmy go wymownym gestem rozkrzyżowanych rąk. W głosach pewnych i zdecydowanych można było odczytać zapał i zrozumienie dla tej wzniosłej idei. Z rozmów z tymi osobami wiem, że miało to, i ma nadal, wpływ na ich życie, nadając mu pełniejszy sens. Czasem się zdarza, że ktoś otrzymał powołanie do cierpienia większego niż dotychczas, lecz są to osoby uprzednio przez Boga do tego przygotowane.

Wiem o tym, że także wielu Rodaków, w Kraju i za granicą, uczyniło to w zaciszu swojego mieszkania, zapoznawszy się z tekstem ofiarowania, zamieszczonym w internecie. Nie słowa są tu jednak najważniejsze, lecz sama idea ofiarowania się Bogu, którą słowa aktu oddają i wyjaśniają. Po zapoznaniu się z tą ideą można posłużyć się własnymi słowami i dowolnym gestem, np. oddaniem Bogu głębokiego pokłonu czy też prostracją (położeniem się krzyżem). Zamiast słów może być cisza, jeśli ktoś woli.

Ofiara (oddanie się Bogu, ofiarowanie Mu codziennego krzyża, jaki nam zechce dać) jest przez nas składana:

- jako „akcja ratunkowa” – do końca „trzech dni ciemności”, w czasie których rozstrzygnie się wieczny los zabranych z ziemi; potem każdy może się wycofać lub przedłużyć ofiarę do końca życia, a za kogo będzie ją składać, sam zadecyduje (najbardziej będzie jej wtedy potrzebował Czyściciel);

- do chwili naszej śmierci, gdyby ta nastąpiła przed tymi dniami;

- do chwili wyraźnego i zdecydowanego wycofania się z tej drogi, które może nastąpić w każdej chwili, gdy powiemy Bogu dowolnymi słowami, że się wycofujemy. Oczywiście zawsze można na drogę ofiary wrócić.

- Możemy ją ponawiać krótkimi słowami (np.: „Oto jestem”) każdego dnia, np. wstawszy rano. To samo dotyczy chwil, w których nagle doświadczymy jakiegoś ciosu, próby, niepowodzenia, cierpienia. A przede wszystkim w czasie Mszy świętej – w niej mamy składać siebie w ofierze Ojcu wraz z Ofiarą Jezusa, obejmując sercem cały glob ziemski.

B. Modlitwa za świat

Na pytanie dzieci fatimskich: „Kim Pani jest?” odpowiedź była jednoznaczna, a zarazem wyjątkowa na przestrzeni wieków: „Najświętsza Maryja Panna Różańcowa”. Także w innych miejscach objawień, np. w Gietrzwałdzie, Maryja wezwała nas do tej modlitwy jako codziennej i prowadzącej do rozwiązania wszystkich naszych problemów. Stąd nie zastanawiamy się: gdy rozważyliśmy już cztery części *Różańca*, a mamy jeszcze czas, mówmy dalej Różaniec, a nie szukajmy „pięknych koronek”. Wspólnie w domach odmawiany Różaniec ma moc szczególną. Czyż nie uchronił dwóch domów wraz z ich otoczeniem w centrum Hiroszimy i Nagasaki w czasie wybuchu bomb atomowych?! Mając go w ręku, nie bójmy się więc żadnych kataklizmów!

A co z *Koronką do Miłosierdzia Bożego*? Doceńmy ją! Skoro Pan Jezus nadał jej wartość i moc niemal „sakramentalną” – wskazał ją nam, między innymi, jako ratunek dla konających grzeszników – byłoby naszą winą zmarnować Jego dar. Powinna nami wstrząsać Jego obietnica, że da łaskę nawrócenia każdemu z konających, jeśli tylko była przy nim odmawiana Koronka, a on nie sprzeciwiał się temu. Możemy ufać, że tę łaskę otrzymają także osoby nam nieznane, którym przy ich konaniu towarzyszymy „na odległość”, jako że przecież dla Boga odległość nie istnieje.

Skoro Koronka, to i *Nowenna do Miłosierdzia Bożego*, której Koronka stanowi ważną część. Mogłaby być naszą modlitwą codzienną, zwłaszcza ze względu na jej wybitnie apostołski charakter oraz ogólnoświatowy zasięg. Przez kolejne dni przebiegamy myślą kulę ziemską i zbieramy różnych ludzi: wiernych i niewiernych, gorliwych i oziębłych, świętych i wielkich grzeszników. Wprowadzamy ich do przybytku Miłosiernego Serca Jezusa, a Jego Ojca prosimy, by spojrział na nich przez pryzmat tego Serca i okazał im swoje miłosierdzie w miejsce kary.

Niezwykle skuteczna jest modlitwa, połączona (podobnie zresztą jak Różaniec) z wykorzystaniem wyobraźni, nazwana „zanurzeniem” („obmywaniem”) w *Najświętszej Krwi Pana Jezusa* ludzi oraz sytuacji, w jakich się znajdują. Pochodzi ona z pouczeń otrzymywanych przez mistyków.

Większość z nas ma swoje ulubione i „wypróbowane”, „najskuteczniejsze” modlitwy, więc mogą się ich nadal trzymać. Jednak najważniejsze w naszej „akcji” jest to, żeby:

1. nasze modlitwy były *ufne* – oparte na głębokim przekonaniu o Bożym Miłosierdziu, a zarazem o pragnieniu Boga, by każdy grzesznik się nawrócił i znalazł się w Niebie. Tak ufne, żeby proszący byli w stanie od razu

dziękować Bogu za wysłuchanie, chociaż nie widzą jeszcze owoców swojej modlitwy.

2. By były *złączone z modlitwą arcykapłańską Jezusa* jako Głowy całej ludzkości. On jest naszym Orędownikiem i Pośrednikiem u Ojca, od Niego też nasze modlitwy czerpią swoją moc. Najwyraźniej dostrzegamy to w najwspanialszej i najskuteczniejszej ze wszystkich modlitw, jaką jest *Msza święta*. W niej zwraca się Kościół do Boga Ojca przez Chrystusa, Pana naszego. W niej chyba najwyraźniej uświadamiamy sobie, że modlimy się nie sami, lecz w otoczeniu aniołów i świętych. Kto może, niech jak najczęściej uczestniczy we Mszy świętej, przynosząc na nią w swoich ramionach cały glob ziemski!

3. W bliskości Paruzji nabierzmy przekonania, że jeśli będziemy modlić się *za całą ludzkość*, nasze intencje szczegółowe i nasz „mały świątek”, w którym się dotychczas obracaliśmy, „zmiszczą się” w tej jednej, najbardziej ogólnej.

Jak długo mamy tę intencję ogólnoswiatową stawiać na pierwszym miejscu? Odpowiedź będzie taka sama, jak wyżej w odniesieniu do składanej za świat ofiary.

Pozostaje choć krótko poruszyć trzeci środek, wskazany ludzkości w Fatimie. Wspomnienia siostry Łucji zawierają prośbę Matki Bożej o *umartwienia za nawrócenie grzeszników*. Jak wiemy, trójka dzieci, wstrząśnięta widokiem piekła, zdobywała się na bardzo surowe (nawet jak dla dorosłych!) umartwienia. Było to np. obywanie się bez jedzenia, bez picia w czasie upałów, jedzenie gorzkich żołądździ, parzenie się pokrzywą, noszenie w pasie ostrego sznura, zaprzestanie zabaw. Sznur ranił ich skórę aż do krwi, więc zdawałoby się, że Maryja powinna odwieść dzieci od takiej praktyki, jednak zamiast to uczynić, poleciła im tylko, by sznur nosiły wyłącznie w dzień... Czy nie powinno nas to zastanowić? Gdy zdobędziemy się na dobrowolne, choćby niewielkie umartwienia, zahartują nas one i wzmocnią do cierpliwego niesienia tego krzyża, który Bóg nam na co dzień daje. Będą one, oczywiście, zależne od możliwości każdego z nas, od stanu zdrowia i obowiązków, od sytuacji życiowej.

Przyłączający się do „Iskry z Polski” mają okazję stać się duchowymi ojcami i matkami tak olbrzymiej liczby dusz, jak nikt inny w historii Kościoła. Ich otoczenie na razie nie dowie się o tym, a nawet oni sami uświadomią to sobie dopiero po śmierci, gdy na ich spotkanie w Bramie Nieba wyjdą wszyscy szczęśliwie uratowani. Niech ten ostatni argument utwierdzi Was wszystkich, Drodzy Rodacy, że naprawdę warto iść tą drogą. Odpowiedzcie na Bożą propozycję pozytywnie, oczy całego Nieba są na Was zwrócone.

Na jak najlepsze wypełnienie powołania i na całą drogę, jaka Wam pozostała do Bramy Nieba, niech przez orędownictwo całego Dworu Niebieskiego błogosławi Was Bóg Ojciec i Syn + i Duch Święty. Amen.

ks. Adam Skwarczyński

R., 8 lipca 2017 roku

Akt osobistego ofiarowania się Bogu za świat

Ojczy Przedwieczny, / zbliża się godzina / Powtórnego Przyjścia na świat Twojego Syna, / związana z „Ostrzeżeniem”, / „małym sądem”, / „prześwietleniem sumień”. / Zanurzam więc wszystkich mieszkańców ziemi / w Najświętszej Krwi Jezusa, / ofiarowanej Tobie na ołtarzach świata. / Zanurzam ich w krwawych łzach, / płynących z figur i obrazów / Najświętszej Maryi Dziewicy oraz Świętych. / Zanurzam ich w trudzie i cierpieniach własnych, / składających się na mój codzienny krzyż. / Przez wszystkie dni, / dzielące nas jeszcze od Przyjścia Jezusa, / jednoczę swój krzyż z Jego Krzyżem, / a swoje serce z Jego Sercem. / Płomień swojej miłości / łączę z Ogniem Ducha Świętego, / rzuconym na ziemię przez Twojego Syna. / Jako ofiara za nawrócenie grzeszników ziemi / rozkrzyżowuję przed Tobą moje ręce / i tymi słowami oddaję się Tobie, mój Ojczy: / **OTO JESTEM! / **ŚWIĘTY BOŻE, / ŚWIĘTY MOCNY, / ŚWIĘTY NIEŚMIERTELNY, / ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI I NAD CAŁYM ŚWIATEM. / AMEN.****

* Objawienia w Akita zostały uznane przez biskupa diecezjalnego za nadprzyrodzone, a w Garabandal nadal na to czekają, chociaż odpowiednia komisja uznała je za prawdziwe. 13 października 1917 roku, żegnając się z pastuszkami w Fatimie, Matka Boża powiedziała: „Do zobaczenia w San Sebastian w Hiszpanii!”. Miała na myśli niewielką wioskę San Sebastian de Garabandal. Byłem tam przez kilka dni, wioska ta jest mi bardzo bliska. Mieszkańcy od niepamiętnych czasów schodzą się na codzienny Różaniec.